

Niewolnictwo czyli hamulce do Mercedesa (bez znaku interpunkcyjnego)

22 kwietnia 2019

Ktoś może zechcieć dodać na końcu powyższego tytułu znak zapytania, kto inny wykrzyknik; jeszcze ktoś, wytłuszczoną kropką podkreśli, że to prowokacja. Pozostawiamy Czytelnikowi prawo postawienia dowolnego znaku interpunkcyjnego. My zaś postaramy się na prowokację odpowiedzieć. Tym bardziej, że prowokacja i przesada w demokratycznym dziennikarstwie cieszą się prawem do istnienia.

Nie jest naszą ambicją obciążać Czytelnika prawniczą terminologią i kłębkami paragrafów. Ograniczymy się zatem jedynie do przywołania artykułu 22 kodeksu pracy, który w paragrafie pierwszym stanowi, że „przez nawiązanie stosunku pracy pracownik zobowiązuje się do wykonywania pracy określonego rodzaju na rzecz pracodawcy i pod jego kierownictwem oraz w miejscu i czasie wyznaczonym przez pracodawcę, a pracodawca – do zatrudniania pracownika za wynagrodzeniem”.

Bogatsi o tę świadomość zadamy zdrowemu rozsądkowi pytanie, czy pracownik dajmy na to fabryki samochodów albo zakładu drobiarskiego, albo – restauracji może przychodzić do pracy, kiedy zechce. Mam ochotę – przyjdę wieczorem; chcę rano, nocą więc nie przyjdę, spać się chce. Czyż może pracownik któregoś z tych przedsiębiorstw samodzielnie określać harmonogram czasu pracy bez udziału bezpośredniego przełożonego, zwłaszcza w sytuacji, gdy miejsca pracy wypełnione są po brzegi najwyższą technologią, wartymi miliony warsztatami i mechanizmami, a choćby i (jak w przypadku restauracji) dużymi kuchniami gazowymi lub elektrycznymi, których eksploatacja wymaga ścisłego przestrzegania zasad BHP i instrukcji technicznych.

Czy widział Szanowny Czytelnik kiedykolwiek kucharza zabierającego z kuchni restauracji prefabrykaty, aby w domu przyrządzić z nich zupę lub usmażyć kotlety i już gotowe danie przynieść do lokalu i otrzymać za nie wynagrodzenie? Może byliście Państwo świadkami tego, jak sąsiad przywiózł wprost z zakładu drobiarskiego kurze tuszki, aby w swobodnie regulowanym czasie pracy, w kameralnej atmosferze domowej łazienki dzielić je na nóżki, filety i skrzydełka, zapakować, zawieść z powrotem do zakładu i cieszyć się płacą?

Zdrowy rozsądek, zakorzeniony w pamięci zdarzeń życia, odpowiada negatywnie na powyższe pytania, albowiem, jeśli nawet nie we wszystkich, to w przytłaczającej większości zakładów, restauracji i fabryk praca wykonywana jest pod bezpośrednim kierownictwem pracodawcy, w miejscu i w czasie przez niego jedynie wyznaczonym. A są to, Szanowna Ławo Przysięgłych, znamiona stosunku pracy. Z kolei opisane wyżej swobody, jak wybór miejsca, czasu i sposobu wykonania pracy i brak nadzoru, charakteryzowałyby cywilno-prawną umowę.

Drogę stąd do Lizbony wyłożyć można milionami stron rozpraw doktorskich, przepisów, komentarzy do przepisów i wyroków sądów wszystkich instancji, nadto prac naukowych i nienaukowych oraz artykułów prasowych, które wskazują na bezprawność zawierania umowy zlecenia w sytuacji, gdy właściwa jest umowa o pracę.

Czyż jednak ludzie nie pracują nadal w rozmaitych przedsiębiorstwach w oparciu o umowę zlecenia? Czemu nie działa prawo pracy? Zgadujcie...

Spójrzmy na ogłoszenia o pracy. 10 do 12 godzin, dwie lub trzy zmiany. Świątek, piątek stała stawka godzinowa. Od dwustu pięćdziesięciu do trzystu godzin miesięcznie. A wszystko to w oparciu o umowę zlecenie. Nie trzeba przepłacać za godziny nadliczbowe, za pracę w nocy lub w święta. O urlop nikt się nie będzie dopominał, a sąd pracy pozostanie dla pracownika tam samo niedostępny, jak sąd biblijnego króla Salomona.

Ośmielę się sformułować pogląd, że prawo pracy nie działa dlatego, że działa prawo pieniądza.

Zapytacie zapewne, cóż ma do tego tytułowe niewolnictwo. A ja na to odpowiem, że każda praca, której warunki nie odpowiadają przepisom prawa, nosi cechy pracy niewolniczej.

Prawnicy i nie-prawnicy mogą roześmiać się nad niniejszym artykułem, a autorowi poradzić uzupełnienie nim wspomnianej już wykładziny drogi do Lizbony. Cóż, mamy wolność słowa.

Może jednak ten artykuł sprowokuje inspekcję pracy do zapytania dyrektora fabryki czy restauratora, na jakich zasadach pracują jego pracownicy i dlaczego.

Nie wiem, co zdarzy się później. Może zamawiając posiłek inspektor pracy usłyszy: „przepraszamy, proszę przyjść jutro, nasza kucharka, pani Kowalska, poszła już do domu, tam piecze pizzę i jutro przyniesie świeżutką.” W związku z czym inspektor będzie się denerwował: „jak to, dopiero trzecia, a ja nie mogę zjeść w restauracji?!”. Wyjaśni mu więc uprzejmie, że nic nie są w stanie zrobić, ponieważ pani Kowalska zatrudniona jest na umowę zlecenie. Dura lex sed lex.

A może odwiedzwszy fabrykę samochodów gdzieś tam w okolicach Katowic, inspektor pracy nie zastanie robotników, a gdy da wyraz swojemu zdziwieniu usłyszy od inżyniera: „Takie są prawa życia. Iwanienko, Petrenienko i inni, to ludzie agencji pracy z Warszawy i z Wrocławia; mają umowę zlecenie”. Dyrektor fabryki zaś wyszepcze na ucho inspektorowi adres hostelu w niewielkim mieście, w piwnicach którego robotnicy ze wschodu właśnie teraz produkują hamulce do Mercedesa.

Tak się sprawy mają. A bywa i inaczej. Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, Horatio, niż się ich śniło waszym filozofom.

W wyniku publikacji powyższego artykułu droga do Lizbony nie poniosła uszczerbku.

Autorstwo: Andrzej Sharan

Źródło: WolneMedia.net